

05.02

(8)

KRZYSZTOF PIECHOTA

**KRONIKA
UFO**

1987

NA PRAWACH RĘKOPISU

POLSKA – 1988

SPIS RZECZY

2. SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW
3. SPIS OBSERWACJI W UKŁADZIE CHRONOLOGICZNYM
4. SPIS OBSERWACJI WEDŁUG PODZIAŁU NA PAŃSTWA
5. SPIS OBSERWACJI WEDŁUG ICH KLASYFIKACJI
6. DOKUMENTACJA

SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW

1. Bogdan Grzywna /76/ - Łódź - 2
2. Andrzej M. Miejszczak - Dąbrowa Górnicza /am/ - 1
3. Andrzej Perski - Warszawa /ap/ - 2
4. Bronisław Rzepecki - Kraków /br/ - 4
5. Henryk Warczyński - Starogard Gdański /hw/ - 2
6. Wacław Wróblewski /78/ - Łódź - 4
7. Lucjan Znicz-Sawicki /0/ - Bydgoszcz - 2

SPIS OBSERWACJI W UKŁADZIE CHRONOLOGICZNYM

UWAGA: Liczba pierwsza - oznacza liczbę porządkową, liczba druga - dzień miesiąca, liczba w nawiasach na końcu informacji - numer notatki w dokumentacji. W wypadku kilku notatek poświęconych tej samej obserwacji - przy tym samym numerze są one sygnowane kolejnymi literami alfabetu.

STYCZEŃ

1. 26. /Dania, Szwecja/. Obserwacja dzienna /6/

MARZEC

1. 7. Dobrosławice /Polska/. Bliskie spotkanie III rodzaju
 /1A, 1B, 1C, 1D/
2. 21. Łódź /Polska/. Obserwacja przyrządowa /2/
3. 24. st. Alaska /USA/. Obserwacja dzienna /3/

CZERWIEC

1. 28. Radom /Polska/. Obserwacja przyrządowa /4A, 4B, 4C/

LIPIEC

1. 14. Gdańsk /Polska/. Obserwacja nocna /5A/
2. 15. Gdańsk /Polska/. Obserwacja nocna /5A, 5B/

SPIS OBSERWACJI WEDŁUG PODZIAŁU NA PAŃSTWA

DANIA

1. 26.01. Obserwacja dzienna /6/

POLSKA

1. 7.03. Dobrosławice. Bliskie spotkanie III rodzaju /1A,1B,1C,1D/
2. 21.03. Łódź. Obserwacja przyrzadowa /2/
3. 28.06. Radom. Obserwacja przyrzadowa /4A,4B,4C/
4. 14.07. Gdańsk. Obserwacja nocna /5A/
5. 15.07. Gdańsk. Obserwacja nocna /5A,5B/

SZWECJA

1. 26.01. Obserwacja dzienna /6/

USA

1. 24.03. st. Alaska. Obserwacja dzienna /3/

SPIS OBSERWACJI WEDŁUG ICH KLASYFIKACJI

OBSERWACJE NOCNE

1. 14.07. Gdańsk /Polska/ /5A/
2. 15.07. Gdańsk /Polska/ /5A,5B/

OBSERWACJE DZIENNE

1. 26.01. /Dania, Szwecja/ /6/
2. 24.03. st. Alaska /USA/ /3/

OBSERWACJE PRZYRZĄDOWE

1. 21.03. Łódź /Polska/ /2/
2. 28.06. Radom /Polska/ /4A,4B,4C/

BLISKIE SPOTKANIA III RODZAJU

1. 7.03. Dobrosławice /Polska/ /1A,1B,1C,1D/

DOKUMENTACJA

UFO nad Goleniowem

(PAP) Sensacyjną wiadomość przekazał przewodniczący działającej w Szczecinie Sekcji Badań Zjawisk UFO — „Internol” mgr Lech Galicki.

Jak twierdzi — 22-letni mieszkaniec jednej ze wsi z okolic Goleniowa zauważył w godzinach wieczornych świetlisty obiekt utrzymujący się na wysokości korony drzewa. Następnie w jego pobliżu pojawiło się 5 niewielkich postaci o kształtach niemal ludzkich. Obserwator wrócił do domu na granicy szoku. Zjawisko to,

zwane zgodnie z nomenklaturą ufologiczną, bliskim spotkaniem trzeciego stopnia, badane jest szczegółowo przez szczecińskiego „Internol”.

NIECZOR WYBRZEŻA

-1987.03.17-

1A

1B

ZNOWU UFO?

Sensacyjną wiadomość przekazał przewodniczący działającej w Szczecinie sekcji badań zjawisk ufo — „Internol” mgr Lech Galicki. Jak twierdzi — 7 bm. 22-letni mieszkaniec jednej ze wsi z okolic Goleniowa zauważył w godzinach wieczornych świetlisty obiekt utrzymujący się na wysokości korony drzewa. Następnie w jego pobliżu pojawiło się 5 niewielkich postaci o kształtach niemal ludzkich. Obserwator wrócił do domu na granicy szoku. 1987 03 17

DZIENNIK POLSKI 64 - 1987.03.17

1C

MORZE I ZIEMIA 15/16 - 1987.04.28/15

Nie wygląda na zachwyczonego naszym przyjazdem. Wszystko trzeba będzie powtarzać od początku a jemu do tego wracać niesporo. Naopowiadał się już dosyć — byli różni redaktorzy — zapisywali, na magnetofon nagrywali, mierzyli wszystko, zdjęcia robili, to i starczyć powinno. A tu wciąż przyjeżdżają nowi, i jeszcze telewizja ma się zjawić.

Po co mu to? Już i tak cała wieś się śmieje, a będą się śmiać jeszcze głośniej. Niech się zresztą śmieją. Na kolana przed nimi padać nie będzie, żeby uwierzyli.

Dobrosławice, trzydzieści parę gospodarstw na trasie między Goleniowem a Maszewem. Kwiatkowsy, w ośmioosobowej rodzinie, mieszkają na końcu wsi. Półtora kilometra stąd jest Radzanek. I to właśnie w drodze na Radzanek się wydarzyło.

Henryk ma 22 lata i wykształcenie zawodowe kierowcy-mechanika. Pół roku temu skończył wojskową służbę, którą odbywał w milicji. Dotąd cieszył się w wsi opinią rozsądnego, zrównoważonego chłopaka. Teraz pali papierosa za papierosem i unika ludzi. Nerwowo się zrobił, na byłe żart do oczu skacze.

Ojciec, Stefan, opowiada, jak było tamtego wieczoru, siódmego marca: Heniek poszedł do klubu, po oranżadę dla wujka, przyniósł ją, i jeszcze poszedł do kolegi, do Radzanka. Ale ledwie wyszedł a już jest z powrotem. Wpadł do domu bez słowa, jakby go kto gonili. On do kuchni, ja za nim. Patrze, kark czerwony jak ogień, milczy i tylko śliną wodę z kranu pije, szklanka za szklanką. Pytam, co się stało? A on nic, ani się odwróci.

Matka, jak to matka, zobaczyła, że zgrzeszył, mokry cały, przyniosła świeżą koszulę, przebrała się kąsała. To się przebrał i filon w telewizji z innymi przyszedł oglądać. Ale trząśnięty cały i blady był jak chusta. Pytać go zaczęła, opowiedział coś nieskładnie: że blask co w oczy razi, że ktoś na drodze, że uciekał.

Swagier, Rysiek Kopytnik, proponował, że weźmą psy i pójdą w paru chłopów sprawdzić. Ale trudno się było

X PIĘCIU CZARNYCH LUDKÓW X



MORZE I ZIEMIA 15/16 - 15-28.04.87

Fot.: Jarosław Gaszyński

dogadać z Henkiem. Ojciec uspokajał: pewnie w PGR spawają, albo co, to i światło widziałeś. Tylko, że potem sam spać nie mógł. Psy szczekały w całej wsi i myślał sobie, że może Heniek jaką bandę zobaczył, i że oni w nocy zechcą tu przyjeść?

Do rana jednak wszyscy o tym zapomnieli. Tylko nie Heniek. Na śniadanie nie wstał, matka jeść mu chciała dawać, odmówił. Ojciec niepokoić się zaczął: taki kawał chłop, nie bojący (w końcu na wsi nie brak okazji, żeby się o tym przekonać) a tu drzy, jak panna i z łóżka wstać nie chce.

Ale właśnie tego dnia, na Święto Kobiet, zaczął im dokładnie opowiadać, jak było. I do klubu też po-

szedł. Żeby nie tylko w rodzinie wiedzieli. Bo ciężko językowi coraz bardziej to, co widział.

Katarzyna Bussa, kierowniczka Klubu Rolnika, jest jego rówieśnicą. Stała w tej, szerokiej na pół metra i długiej na dwa, kłitce z oranżadą, lizakami i paczkami popularnych, grzała nogi o elektryczny piecyk, a on siedł na taborecie i mówi: opowiedziałbym ci coś, ale będziesz się ze mnie śmiać...

Stoimy na szosie, w miejscu, obok którego pleszo już, od tamtego czasu, chodząc nie chce. Ciągnikiem jeździ. Bo niby minęło, ale język wciąż w supel wiąże.

Pokazuje sosnę stojącą na zakręcie. Tam zobaczył światła. Błysnęło tak, jakby na burzę szło. Spojrzył, a tu ku-

la wielka, jak korona drzewa. I młocząca wielobarwnie kilkanaście metrów nad ziemią.

Po 21-ej już było, noc, ale księżyc jasny, i śniegu pełno, czyli widoczność dobra. Choć to było kilkaset metrów. Iść zaczął szybko, bo ciekawość go wielka wzięła. Ale jak już był blisko na sto kroków kula smygnęła ukosem i znikła.

No to szedł dalej, oszołomiony, rozpamiętując to, co zobaczył. I może dlatego nie zwrócił uwagi na zająca, który prawie o nogi mu się otarł w gwałtownej ucieczce. I może dlatego podszedł tak blisko.

Postać stała na środku szosy. Nie większa niż metr dwadzieścia. Czarna cała. Na ubraniu, połyskującym, i na twarzy tak czarnej, że ani oczu ni ust nie widział. Stała o trzydzieści metrów przed nim, bez ruchu, jakby czekała...

Zatrzymał się, niepewny, czy tamten widzi go także. Pomyślał: złodziej, czy co? W pobliżu widać było baraki PGR-owskiej fermy. Może kogo świniki, albo byki skusily?

Wolał tak myśleć, choć Tamten na złodzieja nie wyglądał. Zwłaszcza, jak skoczył na pobocze szosy, w prawo. A potem, nagle, susem jednym, w lewo, przez całą szosę.

I bez centymetra widać, że Beamon nie miałby szans. Dobre sześć metrów, i to bez rozbiegu.

No to już teraz Heniek w żadnego złodzieja nie wierzył. Cofnął się, przykucnął za krzakami, co wzdłuż drogi rosła. Patrzy, a niżej — bo droga na skarpie — jeszcze czterech takich czarnych, małych, ruchliwych. Ale dziwnie się jakoś ruszali, jak kaleki, nagi ciągnęli za sobą, zarzucali na bok,

ręce mieli zwisające bezładnie, do ziemi prawie. Chodzili w tę i z powrotem, jakby szukali czegoś, stroje na nich czarne, długawe, niby jakieś płaszcze.

Strach go zdjął ogromny, serce tak tłukło, że myślał: umrę jak nic. I sam się dziwi, że nie umarł, kiedy jeden z czarnych o parę kroków przed nim nagle się znalazł. Tyle miał Heniek siły, że uciekać zaczął. A tamten za nim. Lecz niezdarnie jakoś, kolebiąc się na boki.

Proszę, by Heniek to pokazał. Pokazuje, z lekkim zażenowaniem: że niby jak małpa. Na dodatek garbata.

Trochę się dziwił, że nie skakała, jak wcześniej, przez szosę. Ale jej strata. Bo jako małpa z garbem nie miała z Heńkiem szans. Na dodatek tak jakoś dziwnie jej chlupało, jakby miała wodę w butach.

Specjaliści z Internolu, którzy parę dni później przyjechali wszystko dokładnie zbadać, przypuszczają, że mógł być to dźwięk wydawany przez płaszczopodobne skafandry, obijające się o nogi. Siostra Heńka, Wioletta, błogosławiła lekkie buty, które wtedy wzuł, bo kto wie, czy właśnie nie dzięki nim pozbawił szans tych, którym „chlupało”?

W gumowcach byłoby uciekać trudniej. Zwłaszcza, że Heniek biegł całe półtora kilometra. Aż do samego domu. Jakoś nie mógł przestać. Choć Czarny dał spokój po kilkudziesięciu krokach. Może ocenił realnie swoje możliwości, a może mu na Heńku tak znów bardzo nie zależało?

Na drugi dzień Heniek pojechał wszystko sprawdzić. Ślady jeszcze były na śniegu. Tyle, że tamtędy do PGR-u niejedną od rana przeszedł.

Kilka dni później fotograf Internol zrobił śladem zdjęcia. Ale po tylu dniach, i odwilży — spróbuj poznać: gumowiec to, psia łapa, czy trop pięciu czarnych ludków?

W Klubie Ruchu, w sali ogrzewanej starym, węglowym piecykiem, dziewczęta grają w stołowego tenisa. W kolorowym telewizorze uśmiecha się kolorowa spikerka. Telewizor kupili młodzi, za pieniądze zarobione przy pracach w lesie. Magnetofon też. I teraz są w Dobrosławicach dyskoteki takie, że z całej okolicy do nich ściągają na tańce. Pani Krystyna opowiada im o przygodzie Heńka. Śmieją się, w czoło pukają, albo mówią: sławy mu się zachciało, redaktorów, żeby go w tym kolorowym telewizorze pokazali, to sobie UFO wymyślił!

Ale kierowniczka klubu Heńkowi wierzy. Zna go od dziecka. Heniek by nie kłamał. On nie z takich. A na sławie mu nie zależy. Co to zresztą za sława, kiedy wszyscy szyczą?

Nie wszyscy się zresztą śmiali z pocztka. Niektórzy to nawet ukradkiem mówili: wiesz, ja kiedyś widziałem światła, a ja widziałem kulę na niebie.

Ale jak im Stefan Kwiatkowski, ojciec Heńka, zaczął roznosić po domach różne papierki do wypełnienia, które mu zostawili ci z Internolu — przyjąć niczego nie chcieli. I nikt, prócz Heńka, nie wypełnił „Metryki badań wstępnych zgłoszeń obserwacji UFO/NOL”.

Tylko jeden pan Kazio przyznał, że widział ognistą kulę. Ale pana Kasia nikt nie bierze poważnie. Pan Kazio jest chory na głowę, nie ma własnego domu, nikt go nawet do pracy przyjąć nie chce.

No to chodzi od gospodarza do gospodarza, czasem mu dadzą jeść, czasem łopatę, żeby pomógł, czasem coś do ubrania. Pan Kazio ma trzydzieści parę lat i nikogo z rodziny. Rodzice umarli w mieście. Daleko. Pan Kazio też lubi jeździć pociągami.

Ognista kula, którą pan Kazio widział, stała nad ziemią, a potem wzniosła się wysoko. I świeciła tak, aż bolały oczy. Ale Heniek Kwiatkowski macha ręką na rewelacje pana Kasia. Bo pan Kazio w ubiegłym roku widział na łące nawet lwy i żyrafy.

Tymczasem fauna koło Dobrosławic mniej urozmaicona. W każdym bądź razie — są sarny. I Woźniakowa, żona sołtysa, mówi, że ludzie we wsi gadają, że Heniek saren się przestraszył. Jej mąż, Lucjan, sołtys, urzędowego stanowiska w tej sprawie nie zajmuje. Mówi: może widział co, a może i nie?

Teraz sołtysa nie ma zresztą w domu. W polu robi. Bądź co bądź — wiosna. I nawet, jak Czarni się Dobrosławicami zainteresowali, to jeszcze nie powód, żeby w pole nie wychodzić.

Tylko niektóre starsze kobiety, na wszelki wypadek, nocą z domu nogi nie wysuną. A już, broń Boże, drogą na Radzanek chodzić przy księżycu nie chcą.

Zwłaszcza, że po pierwszym razie był i drugi raz. W tym samym miej-

scu, sześć dni potem. Jechał Heniek ciągnikiem a w oddali, kilka kilometrów od szosy, nad lasem, owalne coś świeciło. W kształcie jajka tym razem. A jaśniało tak mocno, że w nocy las był widny, jak w dzień.

Wznosiło się a potem zniżało, aż wreszcie mignęło tylko, i znów ciemność była.

Teraz już Heniek sobie mówił: zobaczyłem raz jeszcze, znaczy i wtedy mi się nie śniło.

Siedzimy w małym, jednym z trzech, pokojów które muszą starczyć na osiem osób. Do czasu. Bo na podwórku nowy dom rośnie, piętrowy. Więc niby dobrze się układa, ale brat matki, który jest tu głównym gospodarzem, żony znaleźć nie może, bo dziewczuchy ze wsi uciekają, a on robotnej szuka.

Jest przy czym robić: 20 hektarów uprawnych, świnki i drób wszelki. No, ale i wszystko, co potrzeba — na podwórku stoi traktor, będzie kombajn do spółki z sąsiadem.

Wujek Heńka z Czarnych się nie śmieje, ale jest realistą. Że na miejscu, w którym to się stało padłej krowie ktoś odciął ucho? Że takie wypadki były już w USA, gdzie kosmici odcinali zwierzętom różne różności, niby — do swoich badań? E, tam, tu chodzi taki jeden facet, co ma psa, i jak co znajdzie, to nożem ciacha i psu gotuje zupę. Wujek tak jak wielu we wsi, więcej niż o nalot z nieba, troszczy się o nalot kontrolerów w ramach akcji „Posesja”.

Jemy większą kielbasę, popijamy herbatą, gadamy o tym, i owym. W pokoju króluje telewizor — na nim betlejemski żłobek i kawa Mocca Grande w błyszczącym opakowaniu, w oknie czerwona firanka ułożona modnie.

Matka mówi, że Heniek, chłopak po ważny, głupot by nie wymyślał. Że to może jakie prądy były, bo tam przecież słup elektryczny stał. A może aparaty, znaczy — roboty, czy jak im tam? Po co przyleciały na drogę między Dobrosławicami a Radzanek? Kto ich wie? PGR oświetlony jest dobrze, i budynków w nim tyle. Może myślały, że to baza jakaś?

A ojciec dodaje, nagle zadumany: wie pan, jak ja bym tam był, na miejscu Heńka, to bym się chyba dał zlapać. No, mówię, niechby mnie zlapały — przynajmniej bym się dowiedział, co i jak?

KONRAD DANIELEWICZ

1D

TYGODNIOWY MAGAZYN ILUSTROWANY 17-1987.04.24/17

Ty, UFO!

Teorii jest bardzo wiele. Jedną z nich mówi, że człowiek jest na tyle silny, iż potrafi zobaczyć wszystko, co tylko zechce; niezależnie czy owe „coś” istnieje, czy też nie. Inne dodają, że jest tak potężny, iż siłą woli jest w stanie stworzyć obraz wykraczający poza imaginację jednego człowieka. Z drugiej zaś strony można usłyszeć słowa o niedoskonałości homo sapiens, który nie do końca potrafi jeszcze wyjaśnić wszystkie ziemskie zjawiska atmosferyczne, takie na przykład jak piorun kulisty. Jednak osi, wokół której kręci się wielki światowy ruch UFO, jest stwierdzenie, że „oni” istnieją naprawdę.

Dzisiaj już Henryk Kwiatkowski wie, że się wychylił, że tu u siebie, gdzie mieszka, złamał reguły gry i przyjdzie mu ponieść koszty tego występkę. Już się złości, gdy mu o sprawie przypomnieć, już nie chce opowiadać, bo u wszystkich widzi uśmieški drwące, uśmieški pełne politowania, czy nawet fałszywej troski...

Ludzie powiadają, że Kwiatkowskiego to tam, gdzie stoi nowy dom i choć Dobrosławice to wieś rozlazła, nie sposób nie trafić, bo dom nowy, to tu zupełnie inny dom. Pytają też ludzie:

— A co, pewnie w tej sprawie...?

Po czym szybko dodają, że sami nic nie widzieli, ale słyszeli, że inni widzieli. To ktoś w autobusie podsłuchiwał rozmowę, to w kolejce coś opowiadali: jakieś światła kolorowe, coś nisko przeleciało, później szybko się uniosło. A tak w ogóle to chyba niemożliwe, bo niby dlaczego tu, w Dobrosławicach? Ale jedna z gospodyń się przyznaje:

— Tak pod wieczór się już miało i kaczki trzeba było zgarnąć, a jakieś trzy zarazy się gdzieś zapodziały. Razem z synem szukałam i wtedy na niebie pokazało się światło, wcale nie tak wysoko, tuż nad drzewami. To był właściwie taki płomień jak od zapalki. Ten płomień zmieniał kolory: niebieski był, czerwony, żółty. Jakies dwadzieścia sekund to trwało i koniec.

Po tym zdarzeniu, co to się z niego tyle szumu zrobiło, było jeszcze drugie. Wtedy Kwiatkowski szedł tą samą drogą z koleżanką i w oddali, gdzieś ponad starą stodołą pojawił się świetlisty talerz. Najpierw był przechylony, później się wypiono-

mieszkała we wsi obok, wsi pegorowskiej. Nieco na skraj wystawili tam kilka piętrowych bloków, w których są po cztery mieszkania i klatka schodowa jak się patrzy. Za blokami rozsiadło się całe stado komórek, szopek pełnych kwilenia, gdańskich, bo przecież coś z tej ziemi swojego, tak zupełnie własnego trzeba mieć. Po prawej stronie od bloków jest stara wieś z kościołem z domami z czerwonej cegły.

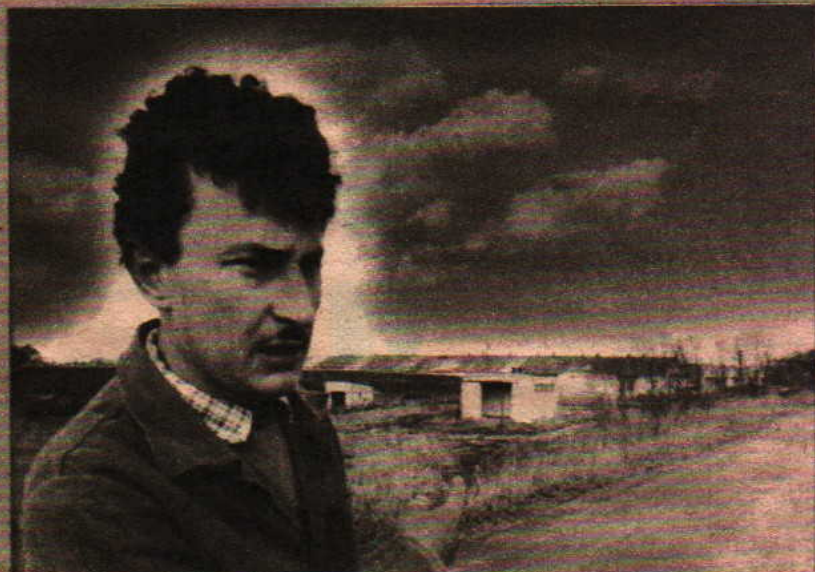
Henryk wyszedł z klubu gdzieś przed godziną dziewiątą wieczorem. Wtedy była sobota. Wyszedł na drogę, tę co to ją mają dopiero zrobić i wtedy PKS doprowadzą. Tuż pod stopami przebiegł mu zajak.

— Pomyślałem wtedy — powiada Kwiatkowski — że to zły znak, że lepiej nie iść dalej, bo to się rzadko zdarza, żeby zajak tuż pod nogi wyskakiwał.

Dziadek Kwiatkowskiego opowiadał takie różne historie o kuszeniach, o diabłach przyczajonych na rozstajach — wszyscy starzy takie historie opowiadali. Nawet się nie musieli przysięgać, że widzieli, bo to było oczywiste, wszyscy im wierzyli. Teraz już nikt takich historii nie opowiada, nikt nic nie widzi. Znaczący, pewnie czasami jeszcze ludzie coś tam niesamowitego widzą, boją się jednak opowiedzieć, boją się, żeby ich nikt nie obśmiał. Ci najstarsi już też jakoś ochoty do opowiadania nie mają, bo nikt ich słuchać nie chce, wszyscy wolą w telewizor ślipic.

Przestraszył się Kwiatkowski lecz poszedł dalej. Tam rośnie taka sosna przy drodze, ona jest jakby przez inne drzewa wypędzona, bo wszystkie rosną po lewej stronie a ona jedna po prawej. Wtedy nie myślał o niej, wcale nie wydawała mu się straszna — co może być strasznego w codzienności. Przeszedł jeszcze kilkanaście kroków i prawie na wysokości tuczarni zobaczył na drodze postać.

Fot. JAROSŁAW GASZYŃSKI



wał, zbliżył do ziemi, rzucił snop światła i znikł. Dziewczyna to widziała.

— Musiała — powie Henryk.

Ale później, w trakcie rozmowy przy jej rodzicach, wyparła się zupełnie.

— E tam — powiedziała.

— W pierwszej chwili, to się tylko tak śpiąłem — opowiada — bo to różnie bywa. Mogą się na człowieka zacząć, nie wiadomo za co chcą się mścić.

Zatem jak postać na skraju drogi zobaczył, to w krzakach przykucał.

— Ledwo przykucałem, to się ich pojawiło pięciu razem. Mieli po jakieś metr dwadzieścia wzrostu, czarne twarze i chodzili tak zygzakiem z rękami przy samej ziemi. Potem jeden skoczył z połowy drogi na sam skraj. I to mnie już bardzo przestraszyło. Potem skoczył z drogi na dół, ze skarpy. Chodził tak wężykiem jakby czegoś szukał i zobaczyłem, że idzie wprost na mnie, więc zacząłem uciekać. Oglądałem się i widziałem jak mnie goni. Biegłem coraz szybciej i on przestał mnie gonić, ale już biegłem do samego domu, a to jest jakiś kilometr.

Ojciec Henryka opowiada, że syna jeszcze w takim stanie nie widział, cały był złany potem, dyszał i słowa nie mógł z siebie wydobyć. Matka aż do sąsiadów po pomoc pobiegła, bo przecież syn nigdy nie pił, więc naprawdę musiało stać mu się coś złego.

Sprawa się rozniósła. Przyjechali specjaliści z Sekcji Badań Zjawisk UFO „Internol”. Kazali wypełnić formularze, nagrali opowieść Henryka na taśmę magnetofonową i wykonali odlewy gipsowe śladów stóp pozostawionych przez przybyszów. Orzekli, iż było to typowe Bliskie Spotkanie Trzeciego Stopnia — stopień czwarty to jest już wejście do środka pojazdu. W prasie lokalnej ukazała się krótka notatka. Ludzie w Dobrosławicach zaczęli zwracać się do Henryka Kwiatkowskiego per: „Ty, UFO!”.

GRZEGORZ MATZ

Henryk się zezłościł. Mówi, że nie można być takim fałszywym.

Wtedy właśnie, tamtego wieczoru, Henryk Kwiatkowski szedł do dziewczyny — może nie jest tak, żeby mógł powiedzieć, że do „swojej” ale po prostu do dziewczyny. Ona

Fotografowałem UFO – twierdzi czytelnik z ul. Nowej

— Cała nasza czteroosobowa rodzina obserwowała bardzo dziwny widok za oknem — powiada czytelnik z ul. Nowej (adres i nazwisko do wiadomości redakcji).

— Było to 21 marca o godz. 15.15, ktoś z nas spostrzegł za oknem na niebie świetlisty pasek — relacjonuje czytelnik. — Czy to było UFO, czy coś innego, trudno nam powiedzieć.

2

Coś takiego widzieliśmy jednak pierwszy raz w życiu. Pasek ten w pewnym momencie zaczął się rozszerzać i przybierał kulisty kształt. Kiedy stał się kulą, zaczął promienić. Nie była to duża kula, ale otaczały ją promienie silniejsze od promieni słonecznych.

Czytelnik powiada, iż był tak zafascynowany obserwowanym zjawiskiem, iż dopiero po pewnym czasie przypomniał sobie, że ma w aparacie kolorowy film. Zrobił kilka zdjęć kurczącej się już kuli otoczonej świetlistymi promieniami.

Następnego ranka, już tylko z żoną, znów obserwowaliśmy na niebie taki sam jak poprzednio świetlisty pasek. Tym razem jednak nie przekształcił się on w kulę. A szkoda, gdyż natychmiast zacząłem robić zdjęcia — powiada czytelnik.

Zagadkowym zjawiskiem zainteresowaliśmy Zbigniewa Błanę-Bolnara. Zarówno znany ufolog, jak i my, bardzo liczymy, iż zdjęcia udały się.

A może ktoś jeszcze owego dnia spostrzegł na niebie tajemniczy obiekt? Prosimy telefonować pod 33.09.62. (u)

EXPRESS ILUSTROWANY 60
- 1987.03.26 -

UFO nad Gdańskiem Jedni widzieli - inni nie...

W środę 15 lipca br. o godz. 22.55 do komisariatu MO na Przymorzu zatelefonovali kilku mieszkańców tej dzielnicy informując dyżurnego, iż zauważyli na niebie niezwykle zjawisko. Był nim obiekt w kształcie talerza, który na niewielkiej wysokości wolno przesuwał się w kierunku Gdyni. Poruszając się, obiekt wydawał delikatny szum, przypominający pracę silników elektrycznych. Brzęki talerza były wyraźnie oświetlone. Niezwykle zjawisko widział także jeden z funkcjonariuszy MO.

Niezidentyfikowany obiekt latający dostrzegła również pani Alicja Ciesielska, mieszkająca we Wrzeszczu. Oto co nam powiedziała:

— W środę, a godz. 23 byłem w domu, gdy usłyszałem dzwonek telefonu. Znalazła lekarka poinformowała mnie, że nad Zatoką Gdańską coś dziwnego unosi się w powietrzu. Wspólnie z mężem i synem wyrzeliśmy przez okno i stwierdziliśmy, że nad morzem rzeczywiście coś się znajduje. Obiekt przy pominal spodek, który dookoła rozjaśniały żółte, punkto-

we światła. Wolno przemieszczał się w kierunku Oliwy, wydając przeraźliwy dźwięk. Po paru minutach obiekt znikł i na niebie pozostała smuga dymu. Tak jakby się coś paliło. Dodam jeszcze, że przed takim podobnym zjawiskiem nad Gdańskiem widział mój mąż. Obydwa obiekty były bardzo podobne.

Nieco moczej tajemnicze zjawisko widziała lekarka U. W. — (prosi o niepodawanie personaliów):

— Najpierw nad Zatoką Gdańską pojawiła się mała gwiazdka, która stopniowo rosła i wreszcie osiągnęła wielkość połowy księżyca w pełni. Powoli przesuwała się w kierunku Gdyni. Po paru minutach owa tarcza rozprószyła się na kilkanaście drobnych światełek, które zgasty na niebie pozostał warkocz dymu, tak jak po pożarze. Żadnego dźwięku nie słyszałam.

— Zdaniem pani — co to mogło być?

— Wystrzelona przez kogoś petarda lub zrzucona z samolotu flara...

Gwoli wyjaśnienia sprawy skontaktowaliśmy się także z Ratowniczym Ośrodkiem Ko-

ordynacyjnym w Gdyni. Tam nas poinformowano, że nad Zatoką Gdańską nie widziano wczoraj rakiet, petard ani też flar... Wiadomości o UFO nie potwierdzono także na lotnisku w Rębiechowie, ani w oddalonym Kapitanacie Portu. Nic nie wiedzieli o nim również dyspozytorzy portów i stoczní.

Tak więc problem — czy UFO rzeczywiście pojawiło się nad Gdańskiem — nadal pozostaje nie rozstrzygnięty... PS: Jeden z mieszkańców Gdańska podobne zjawisko widział również we wtorek, 14 bm. o godz. 3 rano.

les

5A

DZIENNIK BAŁTYCKI 164 - 1987.07.17

3

GAZETA POMORSKA - 1987.03.24

UFO nad Alaską

WASZYNGTON (PAP). Posterunki wojskowe w czterech różnych miejscach na Alasce podały informacje o dostrzeżeniu jasno świecących, nie zidentyfikowanych obiektów latających, których światło przebiegało nocą przez zachmurzone, ciemne niebo. Zjawisko można było obserwować między godz. 11.50 a północą. Na podstawie uzyskanych opisów przedstawiciele dowództwa przypuszczali, iż chodziło zapewne o jednego z niżej leżących satelitów, bądź też o samolot wczesnego ostrzegania typu AWACS, lecący na dużej wysokości, który wyposażony jest w dużą antenę radarową, nadającą mu niezwykle wygląd.

Jednakże przedstawiciele służb wojskowych, zajmujących się kontrolą obszaru powietrznego, sprawdzili, iż w owym czasie ani satelity, ani też samoloty AWACS nie przelatywały nad tą częścią Alaski, gdzie zaobserwowano oryginalne zjawisko.

Z informacji przekazanych przez wojskowych, a także przez ludność wielu miejscowości, nad którymi przeleciał nie zidentyfikowany obiekt wynika, iż był on większy od odrzutowca i miał kulisty kształt.

Inne relacje stwierdzają, iż obiekt o kolorze wody morskiej, spłaszczony i zaokrąglony miał wielkość boiska piłkarskiego i był wyposażony w trzy silne światła na jednej stronie. Był otoczony owalną chmurą i pozostawiał za sobą smugę dymu.

5B

DZIENNIK BAŁTYCKI 165 - 1987.07.19/18

Jeszcze o UFO

Zagadka wyjaśniona?

We wczorajszym wydaniu „Dziennika Bałtyckiego” zamieściliśmy informację o tym, że w środę nad Gdańskiem pojawił się Nieznany Obiekt Latający, który widziało wielu naszych czytelników. Nic więc dziwnego, że chcieli się podzielić z nami dalszymi informacjami na ten temat.

Wczoraj redakcyjne telefony odzywały się więc bardzo często. Otrzymywaliśmy dziesiątki sygnałów o obserwacjach domniemanego UFO. Większość z nich zgadzała się z wypowiedziami osób, zamieszczonymi w piątkowym wydaniu gazety.

Wśród licznych sygnałów znalazły się również takie, które pochodziły od sceptyków, nie wierzących w UFO. Jednym z nich był pan Krylowicz, który zjawisko to oglądał przez silną lunetę. Nasz czytelnik stwierdził, że tajemniczym obiektem była po prostu flara, którą wyrzuciły w niebo nieznane osoby. Les

4 A

"Tygodnik Radomski" 30 - 1987.07.29

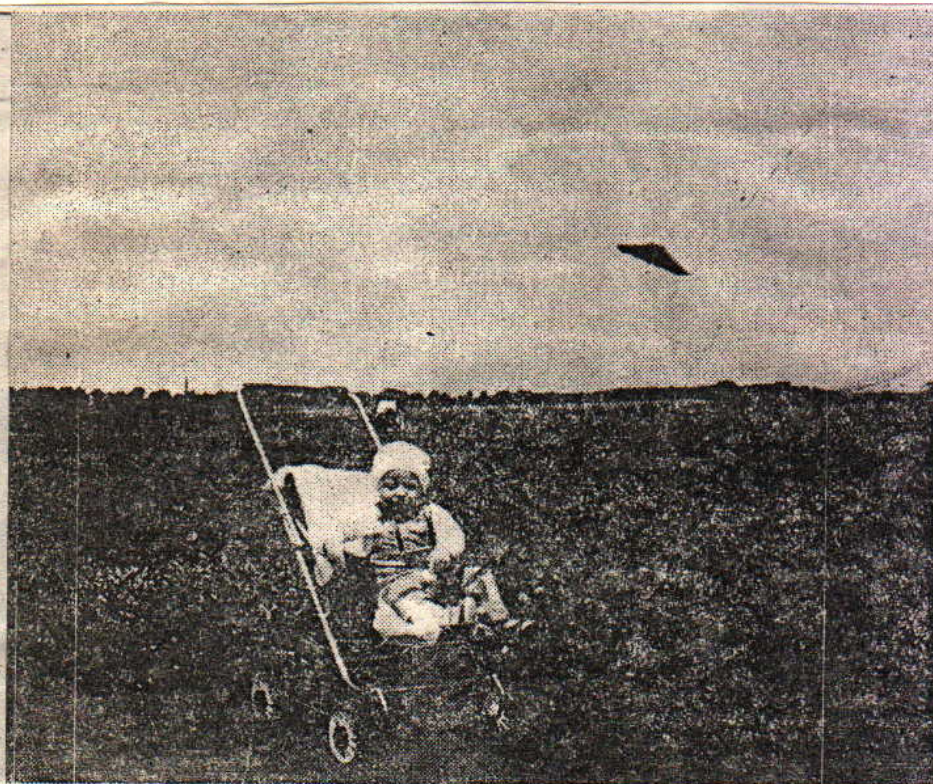
CO WYDARZYŁO SIĘ 28 CZERWCA?

UFO NAD RADOMIEM ?

Niezachwianej pewności laików, że zawsze wiedzą lepiej, nic ni wzruszy. Ci zatem, którzy mają od dawna ustalony pogląd na Niezidentyfikowane Obiekty Latające i uważają, że to bzdura, niech po prostu nie czytają. Warło im jednak przypomnieć, że ponad sto lat temu z równym sceptycyzmem przyjmowano powieściowe wizje Julesa Verne'a, a nie potrzeba było nawet stu lat, by okazały się rzeczywistością.

PIOTR ROGÓLSKI, radomianin, jest absolwentem Wydziału Sztuk Pięknych toruńskiego Uniwersytetu im. M. Kopernika, mieszka na Michałowie. Oto co usłyszałem od niego 17 lipca br.:

— To była niedziela, ostatnia niedziela czerwca. Przed południem wyszedłem z żoną i dzieckiem na spacer, zabierając aparat fotograficzny. Poszliśmy na pobliskie łąki. Przed sobą nieco z prawej strony, mieliśmy budowany szpital, a po lewej — cuchnącą Mleczną. Był bardzo ładny, choć nie bezchmurny dzień. Od czasu do czasu słońce chowało się za niewielkimi chmurami. Zrobiłem kilka zdjęć głównie dziecku, a po godzinie, może trochę więcej, wróciliśmy do domu. Minęło parę dni, zanim zabrałem się do wywoływania zdjęć. Był 15 lipca. Po wywołaniu negatywu zacząłem robić odbitki. Jedna, druga, trzecia i nagle, na jednej z nich zobaczyłem to coś. Z początku byłem zły, że zepsułem zdjęcie. Obejrzałem dokładnie aparat i kliszę, ale nic szczególnego nie dostrzegłem. Starałem się teraz możliwie dokładnie odtworzyć tamten spacer. Byliśmy zgodni z żoną, że gdyby coś przykuło naszą uwagę, na pewno byśmy zapamiętali. Pojawienie się w kadrze samolotu, które tu nieraz przełatują, nie mogło pozostać nie zauważone. A zresztą w niedzielę samoloty nad osiedłem nie latają, poza tym,



czy to coś przypomina samolot? Od tej chwili coraz śmielej zaczęła o sobie dawać znać wyobraźnia. Nie ma co ukrywać, że odkrycie dokonane w ciemni zaczęło mnie coraz bardziej ekscytować. Już trochę rozgorączkowany wykonałem powiększenie samego obiektu. Dostrzec na nim wówczas można ciemniejsze i jaśniejsze plamy, w środkowej części, od spodu, dwa wyraźne zgrubienia, a od góry jakby zwieńczenie kopuły. Największe wrażenie robi jednak kształt obiektu, doskonale symetryczny i przestrzenny. Jeśli więc to nie jest ptak, a na pewno nie jest, to co właściwie znajduje się na zdjęciu?



OBA REPRODUKOWA-
NE na tej stronie zdjęcia dotarły do mnie, jak już wspominałem, 17 lipca w piątek. Szybko poruszyły i moją wyobraźnię. Uznaliśmy z Piotrem, że

najważniejsze jest uzyskanie fachowej odpowiedzi na pytanie, czy to coś zostało na pewno sfotografowane, a nie wynikało z wady aparatu bądź kliszy. Odpowiedź potwierdzająca, że obiekt

został sfotografowany obrzaliśmy 20 lipca, w poniedziałek. W redakcji zapadła już decyzja o wykozystaniu zdjęć i dostępnych na razie materiałów w najbliższym numerze pisma. Pozostały niecałe trzy dni na odszukanie i przejrzenie dostępnych na miejscu źródeł dotyczących Unidentified Flying Objects, czyli UFO, bo tym tropem postanowiliśmy podążać.

Nie ukrywam, że zaczęliśmy — może niesłusznie — od przeglądania materiałów pod kątem potwierdzenia, iż mamy do czynienia z nowym dowodem na istnienie dziwnych obiektów latających.

Czy. Co zdaje się potwierdzać takie przypuszczenia?

Po pierwsze:

Natrafiliśmy na zdjęcie UFO zrobione w okolicach San Bernardino w Kalifornii 19 lipca 1956 roku. Był to jedynie pod uwagę nie, inny kąt ustawienia aparatu względem tajemniczego obiektu, można śmiało powiedzieć, że oba sfotografowane zjawiska są bardzo do siebie podobne.

Po drugie:

Istnieje rysunek latającego obiektu, który na podstawie dziesiątków uwierzygodnionych obserwacji wykonał amerykański uczone Cramp. Na podstawie prostego porównania rysunku ze zdjęciem widać, że obiekt sfotografowany przez Piotra odpowiada dokładnie swoim kształtem obiektowi z rysunku.

Po trzecie:

Piotr nie pamięta, by jego lub żony uwagę na spacerze zwrócił jakikolwiek obcy odgłos lub szum. We wszystkich zbadanych dotychczas obserwacjach UFO stwierdzono, że obiekty te poruszają się absolutnie bezgłośnie.

Po czwarte:

W istniejących, potwierdzonych przez fachowców, opisach wyglądu UFO mówi się o jaśniejszej części środkowej i ciemniejszych częściach bocznych. Fotografia prasowa nie jest w stanie przekazać takich niuansów, ale na zdjęciach można bez trudu dostrzec jaśniejszy środek i ciemniejsze boki.

TYLE zebrane dotąd argumenty „za”. Dla czego jednak — nurtuje to nas najbardziej — Piotr w ogóle niczego nie zauważył? Otóż, jak można

domniemywać, złożyły się na to trzy elementy: „maskujący” odcień UFO w ciągu dnia (nocą zmieniają one często barwę i są zwykle dobrze widoczne), kierunek, z którego obiekt nadleciał oraz fakt skupienia się przez Piotra podczas fotografowania na dziecku.

Pierwszy z tych elementów wymaga chyba pewnego wyjaśnienia... Jak wynika z wielu potwierdzonych opisów wyglądu UFO, staje się ono w ciągu dnia najczęściej jakby błyszczące, jasne, z odcieniem srebrzystoróżowym. Przypomina przez to — i nieraz tak też jest traktowane — zjawisko słoneczne. Dopiero po sfotografowaniu okazuje się ciemnym, przypominającym pogrubiony dysk przedmiotem. Znaleźliśmy i takie właśnie przypadki.

ATERAZ popatrzmy na wydarzenia z 28 czerwca... Zakładamy najpierw, że „nasze” UFO pojawiło się dokładnie w chwili, kiedy Piotr przyłożył aparat do oka. Jego wzrok był w tym momencie, jak wspominałem, całkowicie utkwiony w dziecku, nie rozproszony. To dodatkowo nie pozwalało dostrzec obiektu, po pierw-

sze, w ogóle dość trudnego do rozpoznania w dzień, a po drugie — znajdującego się w tym przypadku nieco z boku. Możemy dalej przyjąć, że już po chwili obiekt błyskawicznie się oddalił i nie mógł być więcej widoczny. Dodajmy, że sposób poruszania się UFO jest odmienny od poruszania się ziemskich obiektów latających. Dysponuje ono przede wszystkim ogromnym przyspieszeniem na starcie i możliwością rozwijania zawrotnych prędkości.

I tyle na własny, niefachowy rozum, podparty pierwszymi dostępnymi wiadomościami, ustaliliśmy sami. O nowych szczegółach postaramy się poinformować już w następnym numerze. Postaramy się wówczas o pierwsze wypowiedzi fachowców.

PS. Dla potrzeb reprodukcji prasowej zdjęcie przygotował Leszek Golec. Piotr posługiwał się aparatem „zenit” TTL wyposażonym w obiektyw PENTACON electric 2,8/29. Zdjęcie wykonano na filmie ORWO 22 din.

MAREK SZYJKO

4B

UFO NAD RADOMIEM?

(CIĄG DALSZY)

MAREK SZYJKO

*„Tygodnik Radomski” 31
1987.08.05.*

Kolejne dni, jakie upłynęły od przekazania do druku zamieszczonej przed tygodniem relacji, przyniosły nowe odkrycia i hipotezy. Część z nich wydaje się już nie podlegać dyskusji, inne wymagają dalszego wyjaśnienia. Tak czy inaczej, sprawa tajemniczego obiektu latającego sfotografowanego przez Piotra Rogólskiego dnia 28 czerwca br., podczas spaceru na łąkach za Michałowem, wzbudza coraz większe zainteresowanie.

ZACZNIJMY przede wszystkim od tego, iż kilka następnych osób zajmujących się profesjonalnie fotografią, potwierdziło

autentyczność wykonanych zdjęć. Wykluczono wadę materiału, wykluczono też fotomontaż. Opinie fachowców zyskały zresztą zupełnie niespodziewany, a mocny argument. Otóż ponowna i szczegółowa, dokonana z pomocą szkła powiększającego, obserwacja całego negatywu, ujawniła obecność niezidentyfikowanego obiektu latającego w jeszcze innym miejscu, dokładnie trzy klatki wcześniej! Obiekt jest tym razem znacznie mniejszy, znajduje się bliżej prawego, górnego rogu, a wokół niego dostrzec można delikatną aureolę. Ujęcie to, w zestawieniu ze znanym już z prasy zdjęciem, pozwala wysunąć hipotezę dotyczącą ruchu obiektu oraz kierunku, z którego się on

pojawił. Można na tej podstawie stwierdzić, że obiekt utrwalony na obu klatach wyraźnie się zbliżał, a pojawił się od strony północnej, jeszcze dokładniej — północno-wschodniej.

Czy jednak na pewno nie mamy do czynienia z samolotem, który dokładnie w chwili zwolnienia migawki przyjął dość nietypową pozycję? Pytanie to, acz odrzucone przez samego autora zdjęć, wydaje się jednak słuszkowo najbardziej rzeczowe. Znalezienie na nie odpowiedzi — jakże przecież ważnej — zajęło nam trochę czasu. Ale warto było. Ostatecznie ustaliliśmy — a informacje na ten temat pochodzą z wiarygodnych, zachowanych do wiadomości redakcji źródeł — iż żaden samolot w przypadku sfotografowanego obiektu nie może wchodzić w rachubę.

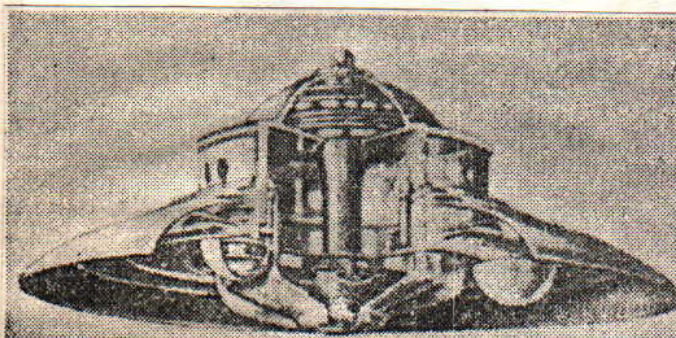
A oto co po obejrzeniu zdjęcia — powiększenia powiedział nam instruktor pilot Dariusz Andrzejewski z Centralnego Ośrodka Akrobatyki Samolotowej w Pławie:

— W niedzielę, 28 czerwca, w godzinach południowych, odbywały się w ośrodku loty na akrobację. Jedną z naszych stref pilotażu sięga do Firleja i samoloty mogą być wówczas widoczne na przykład z ulicy Królowej Jadwigi, a więc z miejsca położonego jeszcze dalej niż to, gdzie wykonano zdjęcie. Jednak kształt sfotografowanego obiektu każe absolutnie wykluczyć samolot.

Został sfotografowany latający obiekt, fotografię uznaje się za autentyczną, obiekt nie jest samolotem, co wobec tego zostało utrwalone na kliszy, a potem na odbicie?

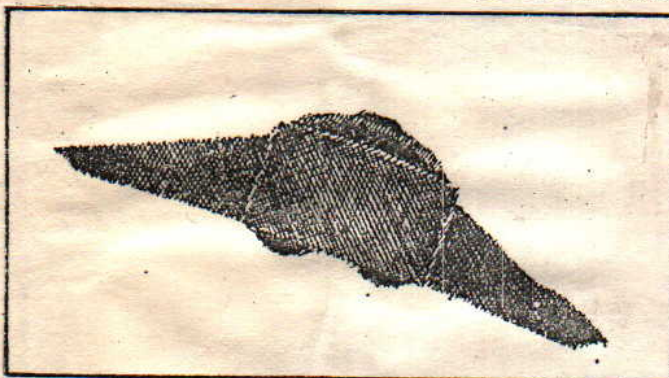
BYC może z gatunku domniemań, ale dających sporo do myślenia, pochodzi inny zastanawiający fakt. Jak dowodzi literatura przedmiotu, poświęcona dziwnym obiektom latającym, mają one okresy jakby

Nie ma chyba powodu ucyścić przypadek. I tak krywać, że zaraz od chwili trzydziści pięć lat temu w uznania zdjęcia wykonanego przez Piotra za autentyczne, obiekty latające pierwszego oczekiwaliśmy z pewną nadzieją na sygnały z tej lub tego, dwunastego, trzynastego, czternastego, szesnastego, wieniu się tajemniczych ośmiennastego, a wreszcie w białych latających. Mimo nocy z dwudziestego szóstego wszystko nie mogliśmy wyjść go na dwudziesty siódmy lipca, że nie trzeba było dla o miały one miejsce na cago czekać. Pierwszy sy-lym obszarze Stanów Zjednoczonych, zostało wiarygodne, a druga prywatna. Oto nie udokumentowanych (za 17 lipca br. ukazujący się w piśmie fotograficzne, relacje Gdańsku Dziennik Bałtyk-pilotów).



Próba rysunkowego odtworzenia kształtu i wyglądu UFO wykonana przez Leonarda G. Crampa na początku lat 50-tych. Niestety, wnętrze obiektu potraktował już Cramp z wyobraźnią godną autora powieści science-fiction.

Repr. B. Polakowska



Próba rysunkowego odtworzenia kształtu i wyglądu obiektu sfotografowanego nad Radomiem 28 VI br.

Rys. J. Popławski

wzmoczonej aktywności, a wówczas mogą być obserwowane w kilku miejscach i w bardzo krótkim czasie. Przez rok, dwa lub trzy całkowita cisza, a później, w ciągu zaledwie paru tygodni, nagle ożywienie. Tak właśnie było na przykład latem 1952 roku (przy okazji pewna uwaga: UFO pojawia się dość często w porze letniej, ale być może jest to

A oto co powiedziała nam Danuta Kuła sekretarz redakcji Dziennika Bałtyckiego:

— W czwartek 16 lipca otrzymaliśmy sporo sygnałów od czytelników, iż dzień wcześniej, około godziny 22.55, dostrzeżono na niebie dziwny obiekt w kształcie talerza, o jakby świecących brzegach. Miał on się poruszać bardzo szybko i na niezbyt dużej wysokości. Przemieszczał się w kierunku Gdyni. Obserwował go między innymi jeden z funkcjonariuszy milicji. W komisariacie Gdańsk Przymorze jest nawet specjalny meldunek w tej sprawie.

Kolejną wiadomość przyniosła telewizja. W poniedziałkowym wydaniu „Teleexpressu”, z dnia 27 lipca

br., oglądaliśmy przez kilkadziesiąt sekund fragmenty filmu video, na którym zarejestrowano pojawienie się i przemieszczanie się niezidentyfikowanego obiektu latającego. Rzecz, o ile dobrze zapamiętałem, miała miejsce w stanie Missisipi. Fachowcy, jak informował komentarz, potwierdzili autentyczność zapisu, a zresztą nie było nawet co potwierdzać, bo zjawisko obserwowało wiele osób. W materiale nadanym przez „Teleexpress” nie wspomniano, niestety, o żadnej dacie, ale można ostrożnie przyjąć, że „amerykańskie” UFO pojawiło się około 23 lipca br.

Wszystko to poszlaki. Ale wobec tego — powtórzmy jeszcze raz pytanie — co zostało sfotografowane nad Radomiem? Czy zjawisko utrwalone na kliszy jest tym samym które obserwowali mieszkańcy Gdańska, a następnie zarejestrowano na filmie w Stanach Zjednoczonych? Czy w ogóle można to wyjaśnić?

* ☆ *

Tym, którzy skłonni są przyjąć, że wykonane w Radomiu zdjęcie jest autentyczne, ale z góry odrzucają, że może to być UFO, bo po prostu nie wierzą w ich istnienie, chciałbym zadeklować pewną wypowiedź (bez względu na wynik dalszych wyjaśnień w naszej sprawie). Zaznaczyć jeszcze trzeba, że oficjalne e-nuncjacje w tej dziedzinie są często znacznie bardziej szokujące od przytoczonej poniżej...

Francuski minister obrony Galley powiedział 2 lutego 1974 roku: „Dysponujemy we Francji niewytlumaczalnymi obserwacjami radarowymi, a także świadectwami pilotów wojskowych na temat nieznanego obiektu latającego. Nie ulega wątpliwości, że w wypadku tych zjawisk powietrznych i wizualnych mamy do czynienia z fenomenami, których nie rozumiemy i nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć...”

I jeszcze jedno. Znaczny chaos informacyjny i pomieszanie wielu pojęć, jakim ulegamy, nie powinny w końcu usprawiedliwiać tak zdecydowanego często przekonania, że kosmos, hipotezy na temat życia na odległych planetach oraz sprawa dziwnych obiektów latających, to rzeczy odpowiednio jedynie dla mało ambitnego kina i goniących za sensacją gazet. Jeśli ludzkość zawsze to, co dziwne i niemożliwe wkładała tylko między bajki, do dzisiaj niewiele prawdopodobnie różnilibyśmy się od bohaterów „Walki o ogień”.

4C

UFO NAD RADOMIEM? (III)

MAREK SZYJKO

"Tygodnik Radomski" 35
1987.09.02.

Przypomnijmy najważniejsze fakty: 28 czerwca br., w niedzielę, w godzinach południowych, Piotr Rogólski, mieszkaniec Radomia, wykonał na łakach za Michałowem serię zdjęć. Fotografowanym obiektem było dziecko. Jak się okazało dwa tygodnie później, w trakcie wywoływania filmu, na klatce negatywu i na odbicie obok dziecka, znalazło się także coś w kształcie spodka, zawieszonego dość nieznacznie nad ziemią (patrz „TR” nr 30 z 29 VII br.). Wstępne ustalenia wykluczyły, aby zarejestrowany powietrzny obiekt był wojskowym, sportowym lub cywilnym samolotem. Kilka dni później, po dokładnych oględzinach negatywu, doszreżono, trzy klatki wcześniej, bardzo podobny, choć znacznie mniejszy obiekt (patrz „TR” nr 31 z 5 VIII br.). Czas, jaki upłynął od opublikowania poprzedniego artykułu do chwili, kiedy piszę te słowa (tj. 21 VIII br.) dostarczył nowych faktów, ale przede wszystkim dostarczył nowego, już wręcz nieprawdopodobnego odkrycia. Ale po kolei.

W LICZNYCH telefonach, a także bezpośrednich rozmowach wiele osób zarzuciło nam, iż zaprzeczając możliwości fotomontażu zdjęcia przedstawiającego rzekome UFO, nie powołujemy się na żadne nazwiska. Sprawa rzeczywiście wyglądała — bo to już przeszłość — nie najlepiej. Wynikła o- na stąd, że wszyscy, którzy oglądali negatyw i przekazali własne o nim opinie, jednocześnie zastrzegali sobie pełną anonimowość. Dziennikarz jest zobowiązany uszanować taką wolę. W tej sytuacji z prośbą o autoryzowaną wypowiedź zwróciliśmy się do, kończącego właśnie urlop, artysty fotografa, Wojciecha Stana, od wielu lat członka Związku Polskich Artystów Fotografików, fotoreportera Centralnej Agencji Fotograficznej. Oto, co nam powiedział:

— To rzeczywiście bardzo interesujące. Nie ulega żadnej wątpliwości, że obiekt widoczny na negatywie nie powstał wskutek domalowania lub podretuszowania. Nie jest to również fotomontaż. Jedyne, co można ewentualnie brać pod uwagę, to jakaś wada emulsji, którą wykryć może chemiczne badanie negatywu. A jeśli nie jest to wybrzyk chemii, pozostaje szukać nadprzyrodzonych wyjaśnień zagadki.

Hipoteza na temat wady emulsji, acz ogólnie prawdopodobna, ma w tym przypadku — jak uważają inni fotograficy — dosyć poważne kontrargumenty. Są nimi: wyjątkowo regularny, symetryczny kształt obiektu oraz fakt, że widoczny jest on na dwóch, nie sąsiadujących ze sobą klatkach.

W POŁOWIE sierpnia br. na artykuły „UFO nad Radomiem?” zareagowała Warszawa. Najpierw zgłosił się do redakcji Marek Czerwonka, członek Towarzystwa Badań Nieznanych Obiektów Latających, blisko współpracującego z British UFO Research Association, a nieco później nadeszła obszerna korespondencja od Kazimierza Bzowskiego, kierującego dzielnicową „Sekcją UFO”, zrzeszającą wielu specjalistów i naukowców.

Zacznijmy od korespondencji... Znalazła się w niej szczegółowa „Karta obserwacji nieznanego zjawiska”, przeznaczona dla Piotra Rogólskiego, a także bardzo interesujący materiał teoretyczny, dotyczący pewnych właściwości niezidentyfikowanych obiektów latających. Jest w nim próba odpowiedzi na pytanie, jak to się stało, że sfotografowano coś, czego fotografujący nie widział. Dla sporej grupy czytelników to właśnie wydaje się najbardziej dziwne w „radomskiej historii pojawienia się UFO”. Kazimierz Bzowski pisze zatem między innymi:

„W dniu 27 czerwca 1981 r. w Warszawie sfotografowano na filmie kolorowym przypadek lądowania względnie pojawienia się »niewidzialnego UFO«. Piszę to w cudzysłowie, gdyż tylko wzrokowo było to nieuchwytnie, dobrze natomiast uchwycone przez film uczulony na ultrafiolet. Otóż w tym przypadku białą na zdjęciu UFO otoczony był silnymi smugami fioletowych wyładowań... Biegły one zarówno wzwyż, w

niebo, jak i w dół, do ziemi... Ciekawe, że przypadkowo znajdujący się w pobliżu pies gwałtownie reagował na »obecność« niewidzialnego UFO. Groźnie warczał, zapierał się łapami w ziemię i za nic nie dał się poprowadzić w stronę miejsca, gdzie przypadkowo świadek... nie widział UFO.

Barwa fioletowa na tabeli barw światła. leży tuż obok ultrafioletu, a ten z kolei jest niewidzialny. Ale tylko dla oka, filmy światłoczułe doskonale dają sobie radę z rejestracją tej barwy. Chwytają ją na pozytywie jako ciemnoniebiesko-fioletową lub czarno-fioletową...”

W cytowanym artykule, a raczej we wstępie do niego znalazło się również jedno bardzo intrygujące stwierdzenie:

„...przypadek pojawienia się UFO w rejonie Radomia interesuje nas szczególnie, jako że zgodny jest z naszą hipotezą pojawiania się tych zjawisk w pewnych specyficznych terenach...” A oto przekazane nam telefonicznie wyjaśnienie zagadkowego sformułowania:

— Wszystkie poważniejsze pojawienia się w Polsce niezidentyfikowanych obiektów latających zanotowano w ostatnich ośmiu, dziewięciu latach, poczynając od 1978 roku. Ciekawe jest, iż zdecydowana, ogromna ich większość miała miejsce w dość łatwym do wyodrębnienia pasie, a mianowicie wokół pradoliny Wisły. Takie są fakty.

Zdaniem Marka Czerwonki z Towarzystwa Badań Nieznanych Obiektów Latających zarówno negatyw,

jak i odbitki sugerują, że można prawdopodobnie mówić o kolejnym zarejestrowaniu UFO.

— Z wnioskami lepiej jednak się wstrzymajmy do czasu wyników specjalnej ekspertyzy negatywu, która wkrótce zostanie przeprowadzona przez Towarzystwo w Warszawie.

JUŻ po wspomnianych wyżej kontaktach, a jeszcze przed ekspertyzą, negatyw odkrył następną swoją tajemnicę. Na uznanej za bezużyteczną i odrzuconej pierwotnie klatce (ze względu na jej fatalne w znacznej części naświetlenie) odnaleziony został nowy (?) niezidentyfikowany obiekt latający (?). Ma on tym razem kształt zbliżony do cygara (spodki i cygara to najbardziej rozpowszechnione kształty

przybrał formę cygara? Czy chodzi ciągle o ten sam obiekt? A co oznacza smuga nad nim?

Pytania, pytania, pytania. Ale jedno — i to jest bynajmniej najbardziej zdumiewające — można powiedzieć już teraz. Klatka, na której widać obiekt w kształcie cygara znajduje się między klatkami, na których są spodki.

PS. Już po napisaniu tego artykułu wpadł mi w ręce czwarty numer „Kontaktu” z 1984 roku. Wspomina się w nim o głośnym swego czasu pojawieniu się niezidentyfikowanego obiektu latającego nad Skaryszewem. Za J. Domańskim i L. Zniczem przytoczono opis niezwykle wydarzenia: „Liczni przechodnie na ulicach miasteczka Skaryszewa... w niedzielę, 10 listo-



Oto kolejna klatka z filmu p. Rogólskiego, na której sfotografowano inny (?) dziwny obiekt.

UFO), o mocno przyciemnionych końcówkach i wyraźnie jaśniejącym środku (patrz zdjęcie). Powyżej widoczna jest dziwna, zygawkowata smuga, a sam obiekt sprawia wrażenie jakby promieniował. Znajduje się on w prawym, górnym rogu zdjęcia, nieco powyżej linii lasu.

Czy jest to także sfotografowany obiekt? Dlaczego

pada 1957 roku, na południowej stronie nieba na tle bladego zimnego błękitu, zauważyli wyraźnie odcinający się przedmiot w kształcie wielkiego cygara. Świecił jaskrawym kolorem żółtozłocistym, a od spodu emanował barwą pomarańczową. Tajemnicze cygaro przesunęło się wolno ku zachodowi, a po upływie 30 minut schowało się za horyzontem...”.

DZIENNIK ŁÓDZKI 22

1987.01.27

6

UFO nad Danią i Szwecją?

Jak donosi agencja AFP, w poniedziałek o godz. 5.40 GMT w wielu miejscowościach Danii i Szwecji zaobserwowano na niebie „biało-żółto-zielone światło”.

Rzecznik duńskiej policji poinformował, że — zdaniem naocznych świadków — „zjawisko przypominało kształtem fontannę i było podobne do wybuchu w zwołanym tempie”.

Zdaniem eksperta z muzeum geologicznego w Kopenhadze Poula Graff-Petersena, najprawdopodobniej był to meteor lub szczątki obiektu ziemskiego, które spały się w atmosferze.

Dziennik Łódzki 22 1987.01.27.